

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

I.

Lwów w Czerwcu.

Mylą się ci wszyscy, którzy sądzą, że sprawa żydowska nie istnieje w Galicyi. Jak u was, tak i tu, a może nawet bardziej, należy ona do piekących, a jeżeli mimo to mało o niej mówimy, pochodzi to głównie ztąd, że z przyczyn wielorakich „nie wypada” nią się głośno zajmować. Jedni milczą przez wzgląd na wysoką politykę; drudzy nie ruszają sprawy żydowskiej dlatego, że nie chcą by ich posądzano o brak tolerancji; inni nareszcie, a tych jest pono najwięcej, nie wymieniają nawet nazwiska żyda, aby wszystkich semitów przeciw sobie nie oburzyć. Tak więc kneblują nam usta: liberalna fanfaronada, chęć pozowania na mężów stanu, trwoga przed mściwym plemieniem żydowskim, a może jeszcze więcej niż to wszystko, owa bierność czysto słowiańska, która woli żeby z niej skórę darto, niż żeby przeciw opryszkom potrzebowała się sama, uczciwie i legalnie bronić.

W tej kwestyi arcy drażliwej niemała atoli rolę odgrywa i ta okoliczność, że Galicya należy do Austrii. Choćby nie wiedzieć co przytaczano na pochwałę monarchii habsburskiej, to jedno jest i zostanie pewnikiem, że drugiego państwa tak nawskroś żydowskiego jak ona niema na całym świecie. W kącie przed Austryją sama Palestyna w epoce Salomona. Pojedźcie do Wiednia, wstąpcie do Pesztu, a przekonacie się czy przesadzam. W obu tych stolicach monarchii austro-węgierskiej najpiękniejsze pałace są żydowskie; handel znajduje się tam w rękach żydów; przemysł jest nawskroś żydowski, t. j. tandetny i oszukańczy; największe kapitały spoczywają w kasach żydowskich; cała nowa szlachta z przydomkami baronów i *Eder von* jest żydowską; nakoniec, i rzecz to może w chwili obecnej najsmutniejsza, cała prasa jest żydowska. Na każdym stu dziennikarzy austro-węgierskich nie wiem czy dziesięciu znajdziecie chrześcian. Kto zważy, jak wielki wpływ u nas wywiera dziennikarstwo, ten pojmie, do jakiego stopnia dziennikarstwo kłamliwe, cyniczne i sprzedajne musiało obalamucić opinię publiczną!

Jeżeli mam być szczerym, muszę wyznać, że nawet „ustawy zasadnicze”, uchwalone w r. 1867 przez parlament wiedeński, a stanowiące fundamentalną podstawę konstytucyi austriackiej, są w głównych i rdzennych rysach czysto żydowskie. Żydom szło wtedy przede wszystkim o zdobycie bezwarunkowej wolności, tak na polu ekonomicznym jakoteż w zakresie praw obywatelskich i wychowania publicznego, więc też we wzmiankowanych ustawach to wszystko przeparli, co wychodziło na korzyść rasy semickiej. W dziedzinie handlu i przemysłu zdobyli wolność, dzięki której każdego dziś wyzyskują, a zaś przez zdobycie pełnych praw obywatelskich osiągnęli natychmiast przewagę nad innymi,

gdyż kto jest bogaty ten tu bez trudności nad innymi panuje, zwłaszcza jeżeli ustawy wyjątkowe nie kępują jego działalności. Nic też dziwnego że od roku 1867 żyd został panem Austrii. Niegdyś cichy i potulny, stał się odrazu beczelnie zuchwałym. Odtąd niema też instytucyi chrześciańskiej, którejby nie wyszydzał; niema świętości chrześciańskiej, którejby nie urągał; po za Talmudem, niema prawdy, którejby nie ośmieszał. Dzikie to rozbestwienie trwa już od lat 23-ch. Co zaś do rządu, ten miasto powstrzymywać szalone wybryki, raczej sam im schlebia, ponieważ chce uchodzić za liberalnego. W ten sposób cywilizacya semicka, nawskroś materialistyczna, a więc naszej wręcz przeciwna, cywilizacya opierająca się na wyzysku, rozboju i wszelkiej beczelności, a okraszona owym cynizmem, który z lubością urąga wszystkiemu co chrześciańskie, podniosłe i święte; otóż ta cywilizacya przybrała sama nazwę liberalizmu. Nie można się też dziwić, jeżeli liberalizm wiedeński stał się dziś zmorą, trapiącą ludzi po chrześciańsku myślących i czujących; powiem więcej, został ohydą, o której każdy człowiek uczciwy wyraża się ze wstrętem.

Rząd wiedeński widząc, dokąd go wiedzie taka polityka, usiłuje od kilku lat wyzwolić się z pod wpływu żydostwa; wszelako jego kroki w tym kierunku są dotąd zbyt chwiejne, by już dziś było wolno mówić o zmianie programu. Do chwili gdy to piszę, dziennik miotający się na żydów stokroć prędzej ulegnie konfiskacie, niż taki, który zuchwale będzie wydrwiwał obrzędy religii katolickiej. W ogóle rząd austriacki wciąż jeszcze bierze w obronę żydów przeciw chrześcianom. Ale mimo to pewien zwrot ku lepszemu da się już uczuwać, i tej to okoliczności zawdzięcza lud wiedeński, że w ostatnich latach nad brzegami modrego Dunaju mogły powstać pisma o wybitnej barwie antysemitycznej. Odkąd zaś te zaczęły przemawiać, padł na żydów strach i dziś są oni już mniej zuchwali niż temu dwa lata.

Nim zacznę mówić o sprawie żydowskiej w Galicyi, muszę jeszcze wspomnieć o rzeczy niezmiernie doniosłej, która się z nią łączy bezpośrednio, a która właśnie w tej chwili weszła na porządek dzienny naszych spraw publicznych.

Na podstawie ustaw zasadniczych z roku 1867, zaprowadzono u nas szkołę bezwyznaniową. W niej zapanował duch liberalny. Dawny wpływ księży znikł zupełnie, a zaś nauka świecka, pomiatająca często gęsto tem wszystkim, co człowiekowi jest najdroższe, stała się bożyszczem, do którego młodzież miała się modlić. Chociaż Kościół protestował przeciw takiej oświacie, wychodzącej głównie na korzyść bezwyznaniowych żydów, mimo to nie mógł on dokonać żadnej zmiany; rząd bowiem powoływał się wciąż na parlament, którego większość liberalna domagała się szkoły liberalnej. Dopiero za rządów hr. Taaffego położenie zaczęło zmieniać się na lepsze. Pod jego kierownictwem, dawny obóz liberalny osłabł i zmalał, poczem w izbie posłów utworzyła się większość umiarkowano-konserwatywna, do której w pierwszym rzędzie należy cała delegacya galicyjska, licząca 60 głosów.

Ponieważ zżyczenie szkoły robiło coraz większe postępy, przeto partya katolicka osądziła, że należałoby nareszcie domagać się utworzenia szkoły wyznaniowej. Sformuło-

wanie odnośnego wniosku powierzono księciu Lichtensteiniowi, który przy pomocy swego stronnictwa, bardzo dzielnego acz nielicznego, miał go w izbie postawić i przepześć. Ważna ta sprawa toczyła się, jak wiadomo, w roku ubiegłym. Rząd był w wielkim kłopotcie, bo chociaż radby żydom skrzydła podciąć, nie ma jednak odwagi tego uczynić; żeby zaś nie obrażać uczuć katolickich, chwycił się drogi czysto austriackiej, to jest wykrętnej, i aby nietylko wilk był syty lecz i koza cała, użył pośrednictwa samego monarchy, który wezwawszy do siebie księcia Lichtensteina, prosił go, żeby jeszcze czas jakiś wstrzymał się z żądaniem szkoły wyznaniowej. Książę uczynił czego cesarz żądał i wniosek swój cofnął, zniechęcony jednak tem co zaszło, złożył mandat poselski i przestał brać czynny udział w życiu politycznym. Niech jednak nikt nie sądzi żeby idea której bronił wraz z nim upadła. Bynajmniej! Jest ona dziś żywsza niż kiedykolwiek, a w jej obronie stanęli teraz wszyscy biskupi austriacy. Właśnie w tych dniach wydali oni list pasterski, na którym znajdują podpisy wszystkich pasterzy galicyjskich, mianowicie: księcia Kardynała Dunajewskiego, biskupów łacińskich: Morawskiego, Soleckiego i Łoboza; rusińskich: Sembratowicza, Stupnickiego i Pełesza; nakoniec arcybiskupa ormiańskiego, Issakowicza. W ważnym tym dokumencie, którego cała osnowa zwraca się przeciw żydom, chociaż niema w nim o nich wprost najmniejszej wzmianki, czytamy te słowa:

„Postawcie nad wszystkimi innymi względami, względ na dobro własnych dzieci i działajcie wspólnie, byście tylko godnych zaufania mężów wybierali do waszych ciał reprezentacyjnych, tylko takich, którzyby uważali na swoje pierwsze i najdonioślejsze zadanie zestrzelenia wszystkich sił w tym kierunku, iżby obyczajowo-religijne wychowanie w szkole stało się prawdą.“

Że agitacja dostojników Kościoła, prędzej lub później, zostanie pomyslnym skutkiem uwieńczona, to najmniejszej wątpliwości nie ulega. Społeczeństwo chrześcijańskie znosi tu już za długo ucisk żydowski, iżby nie miało samo pragnąć szkoły wyznaniowej. Pragnie ono jej też z całego serca i da Bóg wkrótce ją otrzyma. Co do galicyjskiej delegacji, ta będzie tylko żądała, żeby ustawodawstwo szkół ludowych poruczono naszemu sejmowi, do którego ono należy, a jeżeli to nastąpi, wszyscy nasi posłowie, jak jeden mąż, będą w Wiedniu głosowali za oczyszczeniem naszych szkół od wpływów semickich.

W dalszych artykułach opowiem, w jakiej formie występuje dziś sprawa żydowska na ziemi galicyjskiej.

Dr. S. P.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Stanisław wpatrywał się w nią z badawczą natarciwością, nie mogąc się powstrzymać od zgryźliwej niechęci, którą żal podsycał.

— Jak ty go kochasz, kuzynko! — zawołał z goryczą — och! szczęśliwy, szczęśliwy!... może nie pojmuje tej łaski Bożej, która mu jest dana.

Lecz wnet gorycz jego rozplynęła się we współczuciu dla tej, którą, bez wzajemności, kochał całą swą istotą.

Jadwiga opuściła głowę na piersi a dwie grube łzy stoczyły się po jej policzkach.

— Stasiu, — odrzekła stłumionym głosem — nie widziałam cię od tygodnia... chcę się rozmówić z tobą...

— Wybacz siostrze! — przerwał — zamiast ci być bratem, znęcam się nad tobą, gdy ciebie trawi tęsknota... Jadwisiu, — dodał, podając jej list — czytaj, co pisze! Włodzimierz w tych dniach będzie z powrotem tutaj. Kochaj go, siostrze! bo on wart ciebie, bo on cię kocha, jak na to zasługujesz; on szczęśliwy, lecz też zasługuje na szczęście... Wybacz mi!...

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

Piękny Maju, cudny Maju!
Czas już okrzyk dla cię wznieść,
Człek szczęśliwy jakby w raj,
Rad pieśń nuci na twą cześć.

Droga na wieś idzie tędy
I już widać zboża duże.
Trawy, ziola, kwiaty wszędy,
Woń na dole, woń na górzel
(Stara piosenka.)

1.

Powrót na wieś.

W drodze. — Filozofia Boba. — Śniadanie. — Radość Thosa.

I oto jestem znów w mojej małej pustelni w Soisy. Gdy oczy otworzę przedstawia mi się widok znany: ogromny ogród, z bramą łukowatą od góry, otwierającą się na szpalery, nadające ogrodowi charakter klasztorny, na aleję topolową, na pola jeszcze czarne, obramowane srebrną wstęgą Sekwany.

Nawprost mam Grand-Bourg. Tam to mieszkał giełdziarz tryumfujący; tam też, przed dwoma zaledwie miesiącami, przywieziono okaleczonego trupa giełdziarza pokonanego, z głową strzaskaną wystrzałem z pistoletu, nalepioną woskiem dla zakrycia dziury od kuli...

Dobrze mi tu. Pogoda służyła mi w drodze i miałem spacer prześliczny. W pierwszej chwili Bob był nieco swawolny i hulał sobie. — „Hulaj, kochanku, hulaj — rzekłem do niego — ani się spodziewasz co cię czeka.“ — Kiedy nareszcie spostrzegł że nie jedziemy do Lasku i że się zapuszczamy w rozmaite drogi nieznanne, począł coś miarkować i przybrał chód zastosowany do okoliczności.

Zapewniam was, że to przyjemna rzecz podróżować tak swobodnie. Kto deptał bruk paryzki od dzieciństwa, snując w głowie myśli barwy wszelakiej, czuje pewną radość znalazłszy się na wiejskiej drodze. Jednocześnie ma przyjemność kierować się dowolnie, nie być rodzajem walizy w powozie; jedzie sobie powoli, kłusuje, zatrzymuje się i ogląda domy...

Ileż to tych domów w Paryżu!

A ileż to piętér schodziłem w tym Paryżu, ile wspo-

sowa się dziwi, że w dzień biały kochają się gołębie.. jam jest tą sową! Włodzimierz, to natura o wielkiej szlachetności, nie dziw więc, żeś go ukochała... czytaj, co pisze!

Ala ona odsunęła Stanisława rękę z listem.

— Bracie, — mówiła — nie chcę wiedzieć, co on pisze! Dwa listy od niego, w tym tygodniu otrzymane, leżą nietknięte, weźmiesz je i przeschlesz mu z odpowiedzią moją.

Kruszewski osłupiał.

— Co się z tobą dzieje, Jadwisiu?

— Chodź do dziadków, Stasiu! — odrzekła z pozornym spokojem, — babcia trochę cierpiąca na reumatyzm, zatrzymałam ją więc dzisiaj w łóżku, dziadek z gazetami jest przy niej; chodź przywitać się z nimi... Mówiłam ci, że chcę się rozmówić z tobą.

Otarła wilgotne oczy i podniosła się z miejsca.

— Bracie, — ciągnęła dalej — nie trzeba, aby dziadkowie wiedzieli, że pan von Kramst wraca, nie trzeba póty, póki ich nie przygotuję do tego, co postanowiłam uczynić.

Kruszewski nic na to nie odpowiedział; skupił się tylko w sobie; myśl jego poczęła pracować nad rozwiązaniem dziwnej zagadki, której treść, nie wątpił, ważną być musiała, gdy ją snuła z siebie Jadwiga. Tydzień temu widział kuzynkę swoją roztęsknioną, lecz swobodną, zdrową, uśmiechniętą, w oczekiwaniu jutra, z tą ciepłością szczęśliwych, którym nic dzisiaj nie dolega; teraz w rozognionych go-

mnień, myśli, smutków budzi we mnie przechadzka po tem mieście! Tutaj mieszkałem z malarzami i poetami przyszłości, a tam z mularzami, przy których stole wieczerałem. Kochałem, byłem kochany, cierpiałem, płakałem w tem poddaszu przy ulicy Bourbon, z którego taki cudowny widok na Sekwanę.

Kiedy kto tyle czasy miał Paryż na karku, kiedy kto tyle w nim wypracował się i przebolał, czuje się szczęśliwym, powtarzam jeszcze raz, gdy go opuszcza dla wiejskiej ciszy.

Badając samego siebie, nie mogę się bezwzględnie potępić. Robiłem co mogłem; nie mam sobie nic ciężkiego do zarzucenia; nie okradłem nikogo. W tem mieście z dwumilionową ludnością niema ani jednego człowieka, któryby płakał po stracie swoich oszczędności, umieszczonych w towarzystwie założonem przezemnie. Napadałem tylko na mocnych, potężnych i bogatych i narażałem życie w obronie swoich przekonań, chociaż, bądź co bądź, cieszę się szczerze, że mi go jeszcze nie wzięto. Lubo sam nie wiem dokładnie co mam, mam jednak kawałek chleba i swobodę pisanja książek jakie mi się pisać spodoba. Dziękuję ci, Panie Boże, za te wszystkie dobrodziejstwa: *Gratias tibi ago, Domine, pro universis beneficiis tuis*...

Ale oto i najnudniejszy kawałek drogi, dzielnica fabryk i składów, gdzie widać same kominy dymiące i ciężkie wozy skrzypiące po twardej szosie z Bercy do Charenton. „No, marsz, stary Bobie, jeżeli chcesz żebyśmy dziś jedli śniadanie trzeba się trochę pospieszyć. Trzeba minąć Maison-Alfort a na popas stanąć w Villeneuve-Saint-Georges!”

Dociągnąwszy do Villeneuve jesteśmy już jakby w domu, o dwa kroki od naszego lasu Senart. Oto wielki karawanseraj z różowego marmuru, podobny do szwajcarskiego hotelu, i obrzymbia tarcza herbowa, zwiastująca obecność potomka rycerzy, szlachetnego hrabiego Cahena z Antwerpji.

Pokłonmy się zdala mieszkaniu tego szlachcica i wjedźmy do lasu. Zboczywszy trochę na lewo znajdziemy tę naszą ładną ścieżynkę, latem prawie całkiem ukrytą w zieleni, prowadzącą z Mainville do pustelni. Chwila galopu i jesteśmy u siebie.

Thos, którego na całą zimę pozostawiłem tutaj, nie może się powściągnąć w wybuchach radości na widok konia, który mu kiedyś złamał łapę, szczeka nieustannie i wyprawia szalone harce. Marya, stara moja służąca, zapewnia mnie, że wszystkie talerze i inne skorupy doszły w całości. Wszystko więc dobrze...

II.

Śpiewy wiosenne.

Co mówią ptaki.— Wielki zegar z Czarnego lasu. — Słowik i Littré.— Tenor zdarty.— Milczenie.— Krucy.

Jakie to życie jest osobiwe! Musiałem dożyć czterdziestu pięciu lat żeby się zapoznać z wiosną. Dużo słysza-

jączko jej oczach, zapadłych policzkach, w bladeści cery, w jakimś przybiciu całej postaci, odczytywał dramat rozgrywający się w duszy Jadwigi.

— Postanowiłaś coś straszego, siostrzo, — odezwał się po chwili. — Nie, nie pójdę przywitać dziadków, zanim się nie dowiem o treści twego postanowienia.

— Niech i tak będzie! lecz pierwej przyrzeknij mi, bracie, że nie będziesz śledził przyczyn, które mnie skłoniły do tego postanowienia.

— Przyrzekam.

— Stasiu, — mówiła, dlawiąc się każdym wyrazem, — Stasiu, bracie mój drogi, między mną a panem von Kramstem wszystko zerwane...

— Ależ to być nie może! — zawołał on — kto zrywa?

— Ja.

— Ty, ty?... ależ to być nie może, — powtórzył.

— Stasiu, między mną a panem von Kramstem przepaść, przepaść!

Był okrzyk rozpaczony w jej głosie, było i coś niezłomnego co zagórowało nad rozpaczą.

Kruszewski szarpnął za klapy odzienia, jakby od pierśi oddzierał zmore, która się doń przyczepiła.

— Wiem, że nie jesteś sfinkssem. Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że kaprys, nerwy, obca wola, lub intryga ludzka, wreszcie coś przypadłościowego, lub pomyłkowego,

łem o niej, czytałem mnóstwo wierszy przesłicznych na jej temat, bywałem na wsi w miesiącach odpowiednich porze wiosennej, ale koniec końcem nie doznałem nigdy tej radości, jaką się czuje będąc w wielkim ogrodzie i mając czas na podziwianie odradzającej się przyrody. To doprawdy bardzo ładne...

Zrazu człowiek czuje się zmieszany tym hałasem jaki sprawiają ptaki. Cały ten świat szczebioczący, gwizdzący, drepcący, ruchliwy, podlatujący, robi na tobie wrażenie drażniące, myślisz sobie: „Czego one tak piszczą wszystkie?” Ale zwolna spostrzegasz, że wszystko jest tam cudownie uorganizowane i przychodzi ci na myśl olbrzymi zegar z Czarnego Lasu, na którym godziny zwiastują rozmaite ptaki, a następujące po sobie miesiące przedstawione są przez Świętych z wielkimi brodami: przez Ś. Piotra, Ś. Jana, Ś. Michała.

Cały ten mały świat drzewny w końcu znajduje sobie miejsce, usadawia się. Wtedy można obserwować zwyczaj każdego ptaka. Są między niemi ranne ptaszki, jak kos albo skowronek; śpiochy, jak jaskółki, które boją się chłodu. artyści wieczorni, jak słowik, i nocne włóczęgi jak puszczyki.

W kilka dni wszystko już idzie jak w zegarku. Trafiają się wprawdzie czasem kłótnie między stadłami, czasami jedno drugie skubnie dziobem pod liściem; ale taka fałszywa nutka ginie w ogólnej harmonii. Wkrótce jesteś w stanie odcyfrować tę muzykę powietrzną jak zwyczajną partycyę i odróżnić aryę fletu, po której następuje partya basowa. Wszystko to mięsza cię zrazu czemś figlarnem i beładnem; potem uderza cię, przeraża prawie, czemś proroczem a zwolna czaruje cię i opanowuje swoją regularnością i obyczajem.

W końcu nawet kukułka zaczyna odgrywać pewną rolę w twojem życiu. Nic śmieszniejszego zrazu nad ten krzyk: *kuku, kuku!*, który rzucony szorstko, w pewnych odstępach, w przestrzęni, dolatuje do ciebie z odległych lasów. Z czasem przyzwyczajasz się do tego i doznajesz pewnego wzruszenia, kiedy, około 18 czerwca, krzyk ten zamilka nagle. Myślisz o tym ptaku, którego nigdy nie widziałeś, a który odzywał się do ciebie z głębi lasu. Dlaczego on ucichł?... Czujesz, że coś się skończyło i myślisz sobie: Już?!...

Przyroda stanie się jeszcze piękniejszą, przybierze świetne barwy lata, okryje się złotem dojrzałych owoców, ale nie będzie już tak młodocianą, świeżą, tryskającą życiem, śpiewającą jak na wiosnę.

Wielki tenor, „śpiewak nocy szczęśliwych“ zamilknie także niebawem.

Ten melodyjny słowik, to prawdziwy towarzysz i przyjaciel pisarza.

Jak to dobrze powiedział Diderot!

„Zięba, skowronek, czeczotka, kanarek szczebiocą i świergocą po całych dniach; gdy słońce zajdzie, kładą główkę pod skrzydło i zasypiają.

Wtedy to geniusz bierze swoją lampę i zapala ją a ptak samotnik, dziki, nie dający się oswoić, okryty szarem,

zawichrzyło chwilowo twą spokojność. Ale ty, Jadwisiu, nie masz kaprysów, nie ulegasz nerwom, nie łamie cię obca wola, nie mylisz się, gdy chodzi o serce; ty posiadasz dziewiczy kult sprawiedliwości i wrodzoną zdolność odgadywania prawdy... ty nie popełnisz nigdy występku! a występkiem byłoby odrzucenie przez ciebie Włodzimierza... Nie drzyj! wszak nigdy nie staniesz się występna?

— Nigdy!—zawołała z uniesieniem— i dlatego właśnie zwracam słowo panu Włodzimierzowi, dla tego... nigdy... słyszysz Stasiu? nigdy Jadwiga Zapolska nie będzie należała do rodziny von Kramstów...

— Jadwisiu, Jadwisiu, — przerwał jej wylękniouy — tęsknota za nim, wtrąciła cię w chorobę... co tobie?

— Sądzisz, że bredzę w malignie? Nie, drogi bracie, mówię przytomnie.. Czy ty mi wierzysz, Stasiu, że to co postanowiłam, wypływa z mych przekonań, z mej woli, z mej duszy całej, a więc jest to stałe, niezmiennie postanowienie, nie dające się niczem i przez nikogo zwalczyć... Bracie ukochany, ciężkie mam życie!.. pomóż mi, abym je szlachetnie, bez skargi podźwigać mogła do końca... Fala morska odpływa, zostawiając po sobie drogocenne muszle i konchy, — muwiła, jakby rozmawiając ze swą myślą, — miłość odemnie musi odpłynąć, a to, co po niej zostanie, niech ma wartość przed Bogiem i ludźmi!.. Nie chcę popaść w stan bezwładności, w której dusza obojętnieje na sprawy życia i nie do-

smutnem pierzem, rozpoczyna swój śpiew, napelnia nim cały gaj i przerywa melodyjnie ciszę i ciemności nocne.

Nie znam nic bardziej wzruszającego nad ustęp, w którym Littré opowiada wrażenia jakie na nim sprawiły trele słowika, który był jego sąsiadem w Mersnil... Od dziesiątej do czwartej zrana Littré pracował nad swoim słownikiem a słowik przylatywał dotrzymywać towarzystwa temu benedyktowi, nachylonemu nad osłuchłą pracą, badającemu molznie pochodzenie wyrazów, źródłosłów, znaczenia.

Trzeba było dopiero naszego poetycznego Zoli, żeby lekceważył słowika i nazwał go „krzykaczem“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Salon Spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów. — Jego fizyognomia. — Sprzedaż szkiców. — Genialna „notatka kolorów“ i konfuzya jaka mnie spotkała. — Czy to dobrze dla sztuki? — Właściwy zakres pozytywnej działalności Spółki — Dzieje naszego teatru z ostatnich czasów: „Komedia do współki“. — Czeska jednoaktówka. — „Żywy posąg“. — „Teściowa“. — „Walka o byt“. — Pożegnalne przedstawienie w Teatrze Wielkim. — Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana. — Szkice Adama Szymańskiego. — Fata Morgana, ze wspomnień szkolnych, przez Gamastona. — Historia Pedagogii, przez Maryę Bielską.

(Dokończenie.)

Z sześciu zeszytów nowej Encyklopedyi, które leżą przed nami, stanowczo wyrokować jeszcze nie można. Pewną gwarancją przyszłości stanowi lista współpracowników, a mianowicie skład redakcyi, w którym najpoważniejsze z różnych gałęzi nauk i literatury widzimy imiona. Znaczący też należy w dotychczasowych zeszytach wielką staranność zarówno pod względem treści artykułów, jak pod względem typograficznym i ilustracyjnym. Ilustracyi nawet jest bodaj zanadto; zbyt czerni naprzykład naszym zdaniem są małe portreciki, w znacznej ilości umieszczane, które o rysach ludzi rzeczywiście znakomitych bardzo słabe dają wyobrażenie, a wielu mniej znakomitych bezpotrzebnie i daremnie pragną unieśmiertelnić. Zauważyliśmy też, że nie wszystkie ryciny wiążą się ściśle z tekstem; są takie, których objaśnienia w tekście niema, i trzeba by go szukać chyba w innej jakiej Encyklopedyi. Upadam do nóg!...

Zresztą przegląd tych zeszytów naprowadził nas na przypuszczenie, że komitet redakcyjny, lubo złożony z osób i sił pod każdym względem godnych uznania, musi być rodzajem republiki i to republiki bez prezydenta, który w podobnych kombinacyach jest konieczny. Może on nie nosić tytułu prezydenta ani nawet prezesa, może poprzestać, dajmy na to, na skromnej nazwie sekretarza; może nie być żadnym specjalistą ani nawet człowiekiem wielkiej nauki; powinien posiadać tylko ogólne wykształcenie i wyrobienie literackie, a przede wszystkim być człowiekiem rozgarniętym

świadczą już żadnych wrażeń z nędz bliźnich, — nie doświadczają nic, prócz osobistej boleści; nie chcą, żeby obowiązki moje, które starałam się wypełniać dość uczciwie, stały się dla mnie widnokretem zaginionym. Pragnę istnieć jeszcze na ziemi, bo jestem potrzebna... ty wiesz, żem potrzebna... Ale, bracie jedyny, może teraz nie podołam ciężarowi życia... Stasiu, Stasiu! ty jeden wesprzeć mnie możesz!...

Złożyła przed nim ręce, jak do modlitwy i szeptała jeszcze wielkiej boleści skargę jakąś, lecz tak czemś przedziwnie złagodzoną, jakby żal nie płynął z jej ust, lecz został powtórzony przez anioła w Niebie, jakby tę skargę dzieliła już od niej wielka odległość. Błagała go o pomoc, bo czuła, że może nie podoła zadaniu, które podjęła.

Stanisław nie mógł pojąć, z kąd do niej przyszło to zaburzenie, puszczające z dymem całą budowę szczęścia. A im bardziej wnikał w tę nieufność do sił własnych, tem więcej przekonywał się, że to coś pustoszącego, co przeszło przez serce Jadwigi, nie pochodziło od Włodzimierza.

— Powołujesz mnie na pomoc, droga siostró, — ozwał się ze współczuciem, — a nie chcesz, żebym zwracał uwagę z kąd się wzięło brzemie twych cierpień. Pragnąłbym nie tylko dzielić z tobą twe zgrzyoty, lecz bronić cię od nich, bronić cię nawet od ciebie samej, bo domyślałam się, żeś

i energicznym, jako ten, który w ogóle prac encyklopedyjnnych winien utrzymać pewną harmonię i równowagę, nie pozwalając jej zwichnąć na rzecz któregoś z działów lub kierunków. Bez takiego regulatora najzacieńszych, najszacowniejszych, ale z samego zamilowania przedmiotu zadaleko idących zapędów, Encyklopedia, powstająca z pracy zbiorowej, nigdy nie może być we wszystkich swoich częściach równomierną i zawsze przeważać będą w niej pewne działy, pewne kierunki, ze szkodą innych.

Otóż, zdaje nam się, że takiego regulatora Encyklopedya nowa nie ma. Czy go posiadzie w osobie p. Adama Pługa, który, jak wieś nieśie, ma objąć przy niej obowiązki sekretarza, nie ośmielilibyśmy się zaręczyć. P. Pług, przy wielu zaletach, nie posiada zdaje się właśnie tych przymiotów, na które powyżej główny nacisk położyliśmy.

P. Adam Szymański, którego „Szkiców“ tom pierwszy od razu postawił go w rzędzie najcenniejszych naszych nowelistów, obdarzył nas tychże „Szkiców“ drugim tomem a właściwie tomikiem, zaledwie dwanaście arkuszy druku obejmującym, wydanym w Petersburgu. Mieści on w sobie dwa tylko utwory: „Hanusia“ i „Dwie modlitwy“; oba, równie jak wszystkie poprzedniego tomu, na stosunkach syberyjskich osnute; oba ponętne oryginalnością i uderzające nadzwyczajną plastyką, jaką autor opowiadaniom swoim nadać umie. Szymański, jako pisarz początkujący, ma język i styl jeszcze nie wyrobiony, ale posiada rzadki dar obserwacji i chwytania żywcem charakterów i postaci jakie wprowadza w swoje opowiadania, a w dodatku mistrzem jest w przemawianiu mową każdej z tych postaci właściwą, co niezmiernie potęguje jeszcze ową wspomnianą plastykę opowiadania.

Najsłabszą stroną opowiadań Szymańskiego, są według nas ustępy, w których autor przemawia od siebie, rzuca swoje poglądy, rozumowania, czyli, że tak powiemy, filozoficzna część jego utworów.

„Fata morgana“ opowiadanie ze wspomnień szkolnych przez Gamastona, to utwór snad bardzo młodocianego pisarza, zdradzający pewną zdolność, ale jeszcze bardziej wielki brak wprawy. Jest to szereg obrazków z życia studentów warszawskich, obejmujący galerję dość luźno postawionych ale prawdziwych sylwetek studenckich. Opowiadanie, miejscami dość żywe i zajmujące, grzeszy wogóle zbyt czną, bezpotrzebną gadaniną. Każdy student codziennie je, pije, na noc rozbiera się i kładzie spać, a zrana wstaje i ubiera się; dobrze że autor o innych funkcjach żywotnych przemilczał. Wszystko to kończy się nieszczęśliwym romansem garbatego studenta chłopskiego pochodzenia z siostrą kolegi z arystokratycznego rodu. Ów poczciwy garbusek, bawiąc w domu owej rodziny arystokratycznej, wymyśla jednemu z jej członków, i tem zjednywa sobie sympatyę wszystkich a miłość panny. Coby się było dalej stało, rzecz ciekawa, ale na nieszczęście bohater umiera na tyfus. Panna wychodzi za mąż za hrabiego, ale mimo tego stawia pomnik na grobie ukochanego, który odwiedza jeszcze po latach sześciu. Autor robi

podniosła rokosz przeciw samej sobie... Jadwisiu, powiedz mi wszystko!

— Nie, — odrzekła — nie mogę; tajemnica to między mną, a Bogiem. Pomóż mi tylko, drogi bracie, do przebycia nowicyatu cierpienia, a dalej pójdę już sama.

— Czegóż żadasz odemnie?

— Zapobiegiesz powrotowi Włodzimierza w te strony.

— Niepodobnieństwo. Włodzimierz może jest już w drodze.

— Ach! gdyby nie taka sroga zima, uciekłabym ztąd z dziadkami, na czas jego przybycia... Uczyni wszystko, drogi bracie, żebym się z nim nie spotkała... Powiedz mi, że kochać go nie mogę... że nigdy... nigdy...

— Ależ nie uwierzy mi, Jadwisiu.

Znajdowali się w jadalnym pokoju. Jadwiga przystąpiła do stolika przy oknie. Stolik ten służył jej za biurko i kasę, przy załatwianiu interesów gospodarstwa; zasiadała tu do rachunków i wypłaty najemników.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rozmaite przypuszczenia co do powodów jakie ją tam sprowadziły, i tak kończy:

„A może po latach szesćcin, odbicie promieni fantazyi, zalamanych przez burze życia, wywołało miraż!”

Proszę mi wierzyć, że cytuję dosłownie. No, i dla tego mirażu autor zdaje się cały tomik swej gadaniny nazwał „Fata morgana”. Rozmach bodaj czy nie zbyt wielki!...

Mamy przed sobą jeszcze niewielką książeczkę, zatytułowaną „Historia Pedagogii” przez Maryę Bielską. Jest to właściwie krótko choć starannie zebrana historia wychowania i szkolnictwa u wszystkich narodów, począwszy od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego. Autorka poczynając od Chin, przez Egipt, Grecyę, Rzym, wieki średnie, reformacyę, odrodzenie, przechodzi do „szkolnictwa” współczesnego, uwzględniając wszędzie szkoły u nas i ludzi na tem polu zasłużonych. Tak szeroko zakreszony plan, ujęty w szczuplutkie ramy, gdyż książka w szesnastce obejmuje zaledwie str. 196, musiał uleść silnemu streszczeniu; mimo tego „Historia pedagogii” p. Bielskiej, zwłaszcza w braku u nas książki podobnej, może być bardzo przydatnym podręcznikiem dla osób chcących się choć ogółowo obeznac z przedmiotem.

Item.

LISTY O IRLANDYI.

przez

St. PIASTA.

XX.

Czy mieszkańcy Irlandyi szkockiej uważają się za irlandczyków i ożywni są irlandzkim duchem? Mniejszość, pochodzenia celtyckiego, wyznająca religię katolicką, — tak, — ale należący do protestanckiej większości bynajmniej. Owszem, przechwalają się oni publicznie tem, że są anglikami, nie chcą z Irlandyą mieć nic wspólnego, we wszystkim naśladować to co angielskie i szkockie, a swojej stolicy, Belfastowi, dla odróżnienia jej od miast Zielonej Wysy, nadali powierzchowny wygląd, jeżeli nie miniaturowego Londynu, to Liverpoolu lub Głazgowu. Pojąć nie trudno, że będąc ożywni takimi uczuciami, są oni też zaciekłymi wrogami stronnictwa autonomistów i ani chcą wiedzieć o oddzielnym parlamencie w Dublinie; jednym słowem do wszystkich aspiracyj irlandzkich stawiają się jeżem, odpychając uroszczenia Parnella i jego stronników, których to uroszczeń ziszczenie równa się, w ich oczach, ostatecznemu upadkowi Anglii.

Gdyby ludzie tak usposobieni, zbitą masą zaludnieli całą Irlandyę szkocką, nie byłoby w tem tak wielkiej znnowu biedy, jednolita bowiem dokoła Irlandya, wykresliłaby ich ze swego bilansu, dozwalając żyć życiem własnym nie mającym z ogólnym życiem kraju żadnej łączności. Ale, jak się powiedziało wyżej tak nie jest. Nie stanowią oni całej masy ludności, tylko jej większość, a wśród tej większości, niby na szerokim jeziorze, porozrzucane są większe i mniejsze wyspy katolicko-celtyckie, co kwestyę niezmiernie komplikuje, i nadając Irlandyi szkockiej pstrokaty wygląd, wywołuje ostre antagonizmy społeczno-rasowe.

Jak żywe są te antagonizmy, przekonywa o tem rozczytanie się we współczesnej literaturze angielskiej.

Otwieramy naprzykład Daryla i natrafiamy tam na charakterystyczną rozmowę, jaką ten pisarz prowadził z jednym z wybitniejszych irlandzkich szkotów z Ulstern, nie dawniej jak przed dwoma laty.

Posłuchajmy tej rozmowy.

Ale przede wszystkim należy się czytelnikowi objaśnienie.

Stronnictwo autonomistów w Irlandyi, nosi urzędową nazwę „Home Rule”. Home znaczy po angielsku dom, — to rule — rządzić, „Home-rule” odpowiada zatem, mniej więcej, temu, na określenie czego język polski posiada jedyny termin: samorząd. Jak szeroki i długa Irlandya, wszyscy w niej są stronnikami Home rule’u, t. j. samorządu, w jednej tylko Irlandyi szkockiej słyszeć o nim nie chcą. Była chwila, kiedy Gladstone stał u władzy w Londynie, że sądzono, iż Irlandya uzyska autonomię, ale Gladstone upadł, a Salisbury, który dziś nawą państwa steruje, ze „starym wielkim człowiekiem”, jak Gladstone w Anglii nazywają, pod tym względem nie chce mieć nic wspólnego.

A teraz rozmowa z irlandzkim szkotem.

— Więc panowie, — pytał go Daryl, — za jaką cenę nie zgodzicie się na samorząd Irlandyi?

— Za jaką. Przypuszczając nawet, że stary Gladstone

nie dorwie się napowrót do władzy i że stronnicy jego zawołają Home-rule, jesteście wszyscy, jak jeden mąż zdecydowani nie uchylić głów przed taką decyzją i w tym względzie nie poddać się uchwale parlamentu.

— Jakto, staniecie się buntownikami wobec konstytucyi?

— Wobec konstytucyi, nie, ale jeżeli okaże się tego potrzeba, wobec Gladstone’a i jego partyi. Odwołamy się wtedy od wyborców nieświadomych do poinformowanych lepiej. (*We shall appeal from the ignorant electors to the better informed ones*). Założymy protest przeciwko postanowieniu, które nas pozbawia praw brytańskich poddanych. A tymczasem nie uznajemy parlamentu dublińskiego. Nie będziemy płacić podatków jakie na kraj on nałoży, ani wykonywali praw jakie uchwali. Będziemy wołali na cały głos, że jesteśmy anglikami i że nie chcemy być kim innym, że pragniemy zależeć tylko od parlamentu brytańskiego i nie uznajemy żadnej innej władzy. Zobaczymy czy głos nasz nie zyska echa w królestwach zjednoczonych.

— Ale ten — zauważył słusznie Daryl — kto ma władzę ustanawiania praw, ma zarazem i władzę nakazania szacunku dla nich. Cóż zrobicie w takim wypadku, gdy parlament dubliński uchwaliwszy podatki tak dobrze dla was, jak i dla reszty Irlandyi, przysłał egzekutorów po nie?

— Przyjmijmy ich strzałami karabinowymi. (*We shall receive them with rifle shots*).

— Jakto, czy to podobna abyś pan, człowiek „wartujący” pół miliona funtów szterlingów, aby ten otyły sąsiad pański, ojciec dwóch pięknych córek, aby dalej ten szanowny doktor w złotych okularach, aby jednym słowem podobni wam, spokojni miłujący, i mający coś do stracenia ludzie, na seryo myśleli o czemś podobnym i chcieli się posunąć do bijatyki ulicznej?

— Posuniemy się raczej do tego z pewnością, gdy zostaniemy przymuszeni niżbyśmy mieli uleść przed ludem z Dublina. Czyż bo nie mamy prawa zostać tu tem, czem jesteśmy, t. j. anglikami? Zasada *Home-rule’u* jest, że każdy ma prawo rządzić w domu własnym tak jak chce. Otóż tu jest Ulster, nas tu jest dwa miliony protestantów, którzy nie chcą się poddać trzem milionom katolików irlandzkich; — kto ma prawo wzbronić nam tego? Skoro Parnell dorwie się do władzy, niezawodnie zechce to uczynić, powie że Irlandya chce być samą sobą i że my możemy iść sobie z niej precz. Ale my tego właśnie nie uczynimy, nasz tytuł do ziemi irlandzkiej, nie jest gorszym od tytułu parnelistów. Mogę więc pana zapewnić, że gdy tylko przyjdą tu oni, by nas ztąd na morze wyrzucić, zgotujemy im wyborne przyjęcie. (*They shall have a warm welcome*).

Ciekawa ta nad wszelki wyraz rozmowa charakteryzuje, jak nie można lepiej, Irlandyę szkocką. Tak tam myślą i mówią ludzie, których nazwisko jest legion. Oparci o dzisiejszy rząd angielski i o kapitał dający im podstawę pod nogami, patrzą z politowaniem na współobywateli swoich z południa i zachodu, darząc ich mianem szlachetnych szaleńców. Oddzieleni zaś od nich dążnościami i wyznaniem religijnym, tworzą oni istotnie państwo w państwie, żyjące odmiennem od powszechnego w kraju życiem i podobnie jak Rouher za drugiego cesarstwa we Francyi w kwestyi włoskiej, wołają że Dublin nie posiadać parlamentu odrębnego „nigdy”.

Ale gdy dzisiejszy gabinet w Londynie ustąpi miejsca Gladstonowskiemu, a idee o których nie chcą dziś ani słyszeć, w samej Anglii (co jest prawdopodobne) zyskają prawo obywatelstwa, czy zarzekania się ich nie prysną jak bańki mydlane i nie rozwieją się jak czczego dymu obłoki?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dawniej i teraz.

przez

Autorkę „Opowiadania”.

I.

Służył Jasio u pana,
U wielkiego hetmana,
Co rad-dziwił swem mężstwem cały świat.
Pan, karmazyn, ród stary,
Bijał turki, tatarzy,
Z królem chadzał w cnej druźbie za pan-brat.
Jaś był szlachcic, — ot służy,
Bo ogładza dwór duży,
I wojennych, rozlicznych uczy sztuk;

Więc się wzorem stał młodzi,
Pierwszy w tanach rej wodzi,
Serpentynę zna jego sam chan-wróg.
Szlachcie na swej zagrodzie,
Równym był wojewodzie,
Gdyż jednako miłował z nim cześć, kraj;
Hetman rycerz niezmierny,
Jasio rycerz pancerny,
Z poganiny rozprawa — w to im graj.
Hetman Jasia, szlachcica
Swym afektem zaszczyca,
Bo wie, że on towarzysz, dzielny zuch, —
I nie żadne to dziwy,
Że pan jest sprawiedliwy,
Bo walecznych, waleczny zawsze drub.
Ale gdy Jaś podnosi
Harde oczy ku Zosi,
Ku hetmańskiej, najmłodszej z pięknych cór,
To wnet afekt magnata
Duma na wiatr rozmiata,
Między Jasiem a panem staje mur.
Była gadka wszem znana,
Że w obronie hetmana,
Jaś z tatarskich nie zginął omal strzał;
Do hetmańskiej też chwały,
Na przyczynkę niemały,
Kilkakrotnie z młodej krwi haracz dał.
Mimo przejścia te krwawe,
Jasio dostał odprawę,
Zdruzgotany naraz przez wielki ból;
Za wysokie bo progi,
Na szlacheckie te nogi;
Hetmanównę zaślubił imci król.

II.

Służył Mosiek u pana,
U potomka hetmana,
Który liczne miał włości, nawet gród;
Pan bogaty (ród stary),
Zmieniał ruble w talary,
I corocznie jeździł do różnych wód.
Mosiek pachciarz, — ot służy,
Bo jest zysk gdzie dwór duży;
Szczeble z panów: żyd wejdzie aż na szczyt;
Zrazu masło i sery
Budzą zapal w nim szczery,
Lecz w czas jakiś pachciarstwa był już syt.
Raz uznany za brata,
Pozbywa się chałata,
I zaczyna udzielać nowych rad;
Pan z rad Mośka korzysta,
Bo Mosiek finansista,
Postępowy wprowadza panu ład.
Karczem mnogość we włości,
A króla jegomości
Cenna zbroja, sepety, słucki pas,
Rychło Mosiek spienięży,
Bo na panu dług cięży;
Przedewszystkiem w pień wyciąć trzeba las.
Rok za rokiem upływa,
Dola Mośka szczęśliwa,
Ex-pachciarza świat wielbi każdy czyn,
Wyrósł on na bankiera,
Z góry na lud spojiera,
A w Paryżu kształci się jego syn;
Córka zaś cud-dziewica,
Polskich hrabiów zachwyca;
Lecz dla Mośka za mało jakiś graf;
Bo on prawo już rości
Do świetniejszej przyszłości,
Do aliansów niech sprzyja również traf.
Historyczne nazwisko
Właśnie Mośka jest blisko,
Pamięć jego ot sięga w dawny czas,
Oa potomek hetmana,
Osobistość mu znana,
Wszak u niego darł chłopca, wyciął las.
Pan ma syna... i Sara,
To dobrana tak para,
W antenatach już Mośka będzie król.
Trzeba zająć się żwawo
Tą małżeńską ich sprawą,
Kraj wzwyczaić do nowych trzeba ról.

Jak się rzekło, tak stało:
Mośka złotem i chwałą
Pan ujęty — nie stawiał żadnych tam,
I o Sarę Mośkową,
O sprytną czarnogłową,
Dla synaczka prosił już Mośka sam.
I geszeft był nielada,
Moszek panu w dań składa:
Cenną zbroję po królu, sepet, pas,
I dukatów bez miary,
By podtrzymać ród stary...
W pień wycięty, nie odrósł tylko las.

NA POSTERUNKU.

Jeszcze o zgonie „Kłosów“ p. Löwenthala. — Dlaczego wracam do tego przedmiotu? — Wyrok bez motywów i moje tłumaczenie. — Nowe rozumowania publiczności, czyli albo-albo. — „Gazeta Warszawska“ jako żywy dowód i zarazem ofiara tychże rozumowań. — Stuletnia staruszka uczuwająca w sobie iście młodzieńczą miłość do żydów i bezwyznaniowców. — Czy złość co pomoże? — Dlaczego upadek „Kłosów“ jest początkiem „bolesnych i dotkliwych strat“? — Co je sprowadzi? — Za wiele obudy!

Nawet dramatyczno...sensacyjny zgon „naszej znanej“, „utalentowanej“, „sympatycznej“ i t. d. „artystki“ nie zdołał stłumić wrażenia, jakie wywarł w prasie warszawskiej zgon „Kłosów“. O zgonie tym powiedziałem już co miałem do powiedzenia, i byłbym do przedmiotu tego nie powrócił więcej, gdyby nie gwałtowny atak kilku pism niezależnych, które, z racji upadku tygodnika p. Löwenthala, całą złość swoją wywarły na nieszczęsnej — naturalnie „Roli“.

Najgwałtowniej jednakże uderzyła na alarm „Gazeta Warszawska“, i temu też dziennikowi winienem kilka słów odpowiedzi i usprawiedliwienia. Ponieważ w wystąpieniu „Gazety“ jest mowa o „napastnikach“ którzy objaśniali publiczność o wyznaniu „redaktora i wydawcy“ organu konserwatywno-katolickiego jakim były „Kłosy“, a „napastnikiem“ takim była tylko „Rola“ i niżej podpisany, przeto rzecz naturalna iż aluzji „Gazety Warszawskiej“ nie możemy nie wziąć do siebie. Owszem, bierzemy je, a nawet, jeśli mam być szczerym, bierzemy je chętnie, gdyż daje nam to sposobność do niektórych wyjaśnień.

Owóz, zdaniem niezawisłego dziennika pana Lesznowskiego, kierunek uprawiany przez „Rolę“ jest godnym potępienia, albowiem brak mu nie tylko „rozumu“, ale: „rozległej wiedzy“, „gorącej wiary“ i „szczerzej miłości“, a obok tego jest on „spekulacją grającą na ograniczeniu umysłowem i zaślepieniu“.

Wyrok ten wprawdzie nie jest umotywowany ani jednym dowodem, ale dlatego właśnie — w dzienniku chcącym uchodzić za poważny — jest zjawiskiem wielce ciekawem. Będzie zaś, wyrok ten, ciekawym i charakterystycznym podwójnie, gdy zwrócimy uwagę, że wywołał go wyłącznie i jedynie „wytrącający“ aż „pióro z ręki“ (!) żal, z powodu „pożegnanej“ skargi p. Löwenthala na niegodziwość wyżej wspomnianych „napastników“.

Bądź co bądź, wypada nam się wytłumaczyć, a nawet co do pierwszego punktu wyroku, przyznać słusność bezstronnym sędziom naszym. Istotnie, kierunkowi uprawianemu przez „Rolę“ jest brak „rozumu“ — w dzisiejszem, najnowszem pojęciu tego słowa. Bo czyż w czasach, w których złoty cielec jest najpotężniejszym władcą spraw, czynów i dążeń ludzkich, nie jest rzeczą o wiele rozumniejszą płaszczyć się przed tym władcą, aniżeli zeń sztydzić i ściągać jego gniew, — niełaskę? Gdyby zaś „Rola“ posiadała „wiedzę rozległą“, to naturalnie, wiedziałaby i o tem, co może, w dzisiejszej trzeźwej i rozumnej epoce panowania onego złotego cielca, zapewnić człowiekowi spokój, wygodny byt, sławę i karierę, a co — prześladowanie. Co prawda, to prawda, a teraz idźmy dalej:

Kierunkowi uprawianemu przez „Rolę“ jest brak, zdaniem gazety p. Lesznowskiego, „gorącej wiary“ i „szczerzej miłości“, a czego równie jawnym dowodem jest sam zasadniczy motyw wystąpienia „Gazety“. Gdyby bowiem było inaczej, to jest gdyby „Rola“ wierzyła była gorąco w pracę dla idei p. Löwenthala i gdyby była umiłowiała szczerze kierunek konserwatywno-katolicki uprawiany w piśmie tegoż wyznawcy mozaizmu, w takim razie pan Löwenthal nie byłby potrzebował, w swojej odezwie pożegnanej, skarżyć się na wpływ antysemitycznych „napastników“, a „Gazeta Warszawska“ nie byłaby zmuszoną karcieć i gromić tychże „napastników“.

Stało się jednakże! — i jakkolwiek trudno zapewne

byłoby źle naprawić, to przecież gotów byłbym wyrazić żal za mój grzech nieobywatelski, a nawet kto wie czybym nie nabrał szczerzej i gorącej wiary w szlachetną i obywatelską działalność p. Löwenthala „na arenie publicznej“, gdyby mnie „Gazeta Warszawska“ przekonała o jednej drobnej rzeczy. Mianowicie, niech „Gazeta“, przy wielkim swym rozumie i rozległej wiedzy, dowiedzie, że wydawanie przez członka zarządu gminy izraelskiej pisma o kierunku konserwatywno-katolickim może być istotnie pracą dla dobra społeczeństwa chrześcijańskiego, nie zaś brzydkim handlem i drwiną z publicznego słowa, a — powtarzam — uderzę się w piersi i prosić będę przebaczenia!

Tymczasem przecież faktem jest, że ta właśnie wiara wydawniczo-publicystyczna jaką wyznaje p. Löwenthal i bolejący nad upadkiem „Kłosów“ przyjaciele jego, znajduje w społeczeństwie, a zwłaszcza w jego odłamie nie spodzianym zarazą judaizmu, coraz słabszy oddźwięk. Nastaje tu coś, co wkłada ludziom w usta bardzo zresztą naturalne pytanie: a kto zacz ten, kto wszedłszy na mównicę, chce nas oświecać i wskazywać prawdę? Za kimże to iść mamy?

Boć jeżeli — rozumują ludziska — jest to kupiec starozakonny, który nam powiada: ja chcę w piśmie swoim bronić zasad i ideałów chrześcijańskich, toż przecie niepodobna uwierzyć w szczerłość jego intencji, albowiem sama już taka dobroduszość byłaby pohańbieniem godności i prawdy chrześcijańskiej. Z drugiej zaś strony, jeżeli chrześcijanin występuje w obronie żyda, któremu zresztą nic złego się nie dzieje i przed którym raczej sam instynkt zachowawczy nakazuje się bronić, to również szczerłość zasad obrońcy takiego musi być mocno podejrzaną. Słowem, zjawia się tutaj: albo — albo. Albo, mój mości wydawco jesteś żydem, a w takim razie nie możesz bronić szczerze i uczciwie spraw chrześcijaństwa, ale możesz prowadzić niemi tylko taki sam handel jakibyś prowadził stojąc w sklepiku za brudnym kontuarem lub w szynku za szynkwasem; — albo też jesteś chrześcijaninem a wtedy nie możesz, bez obrazy swojej czci i sumienia, bronić i popierać interesów żydowskich, z krzywdą swojej braci po duchu i wierze.

Takie, powtarzam, rozmowania budzą się i szerzą wśród terroryzowanej i okłamywanej, zbyt długo przez prasę niezależną i publiczności polskiej, a gdyby „Gazeta Warszawska“ zażądała na to dowodów, wskazałbym przede wszystkim ją samą. Dopóki, obok urządzania stosunków europejskich, przy pomocy polityki wielkiej, miała też od czasu do czasu słowo prawdy dla żydów i ich pachołków: liberałów, dopóty zażywała pewnej powagi i wziętości; z chwilą wszakże gdy stuletnia przeszłość staruszka zapłonęła iście młodzieńczą „gorącą miłością“ dla tych samych żywiołów które przedtem surowo ale słusznie karciała; gdy z jednej strony obronę braci mojżeszowej i schlebienie jej aż do obrzydliwości wysunęła poniekąd na plan pierwszy, a z drugiej, na cześć żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuskiej, poczęła śpiewać hymny pochwalne aż do zapamiętania, — losy jej stają się mniej... pomyślne. Nie przyciągnąwszy ku sobie ani żydów (niewdzięcznych!), ani też liberałów i bezwyznaniowców, „Gazeta Warszawska“ obrzydziła się sama uczciwsiemu żywiołom zachowawczym. Począwszy od wieloletniego jej kierownika, p. Keniga, opuścili ją wszyscy — i dziś, patrząc z rosnącym niepokojem w ten sam dół w który wpadli już „Kłosy“, miota się „Gazeta“ na „napastników“, co nie chcąc razem z nią wielbić synów Mojżesza, „uprawiają“ natomiast „spekulację grającą na zaślepieniu“.

Pomijam pytanie, — kto tu właściwie „uprawia spekulację“: czy ten, kto widząc pognebnienie (boć ślepy chyba tylko widzieć tego nie może) swojej braci rodzonej przez kastę lichwiarzy i szachrajów, obcą jej i wrogą, pomaga jeszcze onej kascie w zdzierstwie, łotrowstwie i rozboju, — czy ten, kto pobudzając braci swoją do ratunku, do uczciwej obrony, ma w perspektywie jeden zysk niezawodny: obdzieranie go z czci i dobrego imienia przez falangę faryzeuszów oddających niegodnie swoje pióra na usługi Judy? Pomijam, mówię, to pytanie, oświadczając natomiast wszystkim apologetom zasług Salomonowych i wszystkim rozpaczającym nad upadkiem „Kłosów“, niby nad stratą jedynej i najdoskonalszej księgi myśli naszego społeczeństwa, że cała ich złość jaką z okazji tej bolesnej (!) straty wywarli, — publiczności bynajmniej nie przekonana, a im nie pomoże.

Gniewajcie się, moi panowie, i wpadajcie w pasyę, a ja wam powiem jeszcze coś więcej. Sromotne pogrzebanie konserwatywno-katolickich „Kłosów“ wydawanych przez żyda obdarzającego równocześnie ogół tygodnikiem liberalno-bezwyznaniowym („Świt“) i upra-

wiającego w innym znowu organiku brukowym proceder- stręczenia do nierządu, to dopiero początek owych „strat bolesnych“. Będzie ich więcej, a będzie to naturalny skutek, nie żadnych „kierunków napastniczych“ i nie żadnej „spekulacji grającej na ograniczeniu“, ale skutek reakcji, jaka — Bogu niech będą dzięki — budzi się dziś nareszcie w lepszej, zacniejszej części społeczności polskiej. Ta część, a za nią ogół, nie chcąc się naznaczyć, wobec przyszłości która go sędzić będzie, piętnem hańby i bezbrzeżnej głupoty, odmówi wam stanowczo pieniędzy na pchanie go w przepaść a windowanie w górę miliona jego wrogów — lichwiarzy. Tak, moi panowie! — ogół polski ani tak już zmarniał, ani tak ostatecznie zgłupiał, iżby chciał wam dostarczać środków na przyspieszenie mu śmierci strasznej, baniebniej i przerażającej, jakaby być musiało — zjedzenie żywcem przez robactwo.

Mówiąc krótko, szkodzi organom waszym i szkodzić coraz bardziej będzie, nie „warcholstwo antysemityczne“, ale wasza własna — obłuda. Wyrzeknijcie się jej i krzyknijcie wielkim swym głosem nie na „spekulację napastniczą“, lecz na własne sumienia, a wszystko będzie dobrze.

Inaczej, pisma wasze, jako fałszu dzieci,
Pójdą sobie — pójsz muszą na śmieci, na śmieci!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Medycyna u szczytu. — Najnowszy wynalazek. — Flet zbawieniem. — Mozart prorokiem. — Tryumfalny marsz ludzkości do Tworków. — Kałamarz redaktorski. — Stosunki dziennikarskie u nas a w Ameryce. — Niezadowolone we własnej osobie i jego konfuzya. — 2,700 lat więzienia. — Bale kryminalistów amerykańskich. — Proch bezdymny to stara historia. — Upodobanie Wilhelma II-go. — Nowa wycieczka do Skandynawii. — Odwiedziny u króla duńskiego. — Wycieczka do Anglii. — Odroczenie parlamentu niemieckiego. — Rezultaty ostatniej sesji. — Wrocław forteczny. — Towarzystwo kolonialne niemieckie o ugodzie anglo-niemieckiej. — Nowa walka prądów w Serbii. — Nowa fuza powstania na Krecie.

Medycyna stanęła nareszcie na szczycie!...

Stanęła na tym szczycie, na którym stawia bój stoczony i zwycięstwo odniesione nad samym sobą.

Otóż taki tryumf odniosła medycyna: uczyniła sama siebie — niepotrzebną! Odtąd o szczęśliwy śmiertelniku! gdy dzie się zabi serce, głowa czy nogi, wątroba czy śledziona, nie pójdziesz do lekarza, aby obgniółszy i otłukłszy cię na wszystkie strony, sporządził ci spis brzydactw, zwany receptą, który zaniósłszy do apteki, otrzymałbyś, w zamian za grubą zapłatę, tak nazwaną miksturę, do użycia aż do skutku, — ale weźmiesz narzędzie muzyczne, tak zwany flet, poczniesz w nie dmuchać i palcami po dziurkach przebierać, i — stosownie do rodzaju i siły choroby — za kwadrans, za pół godziny, za pięć minut lub za dwie sekundy będziesz zdrów jak ryba...

Najnowsze spostrzeżenia angielskich medyków wykazały jasno jak na dłoni, że głos fletu jest tym cudownym talizmanem, przed którym zarówno cholera jak tyfus plamisty albo ospa złośliwa uciekają gdzie pieprz rośnie; który czyni niepotrzebnymi lekarzy, aptekarzy, felcerów, dentystów, lekarstwa, szpitale, świeże powietrze i wszelkie inne tym podobne przesady. Nie wiem tylko, o ile zastąpić zdoła chleb, mięso i kartofle; ale mniejsza o to: gdy się tego okaże potrzeba, do zaspakajania głodu wynajdziemy jaki flotowers albo pikulinę, a tymczasem cieszymy się z odkrycia błogosławionych fletu przymiotów.

Co to jest wielkość, panie dobrodzieju!... Człowiek wielki jest wielkim w każdym calu! Choćby taki Mozart dajmy na to; był nie tylko wielkim muzykiem, ale i wielkim prorokiem, tworząc swój „Flet czarodziejski“...

Jest wprawdzie w tej błogiej przyszłości, jak zresztą w każdym medalu, i strona odwrotna, ale co to pomoże: zdrowie przede wszystkim, a co tam będzie potem to zobaczymy. Tę stronę ujemną, czarną plamę na różowym obrazie stanowi ta okoliczność, że gdy już wszyscy posprawią sobie flety, i zaczniemy na nich grać sobie aż do skutku, to przyjdzie dzień, w którym cała ludzkość jak jeden mąż wstanie i zdrowa jak rydz. przy dźwiękach fletów, pomaszeruje do — szpitala w Tworkach, a o ile tam miejsca nie starczy, do Jana Bożego, lub do innych tego rodzaju dobroczynnych instytucyj.

Jako przyszli uczestnicy tego tryumfalnego pochodu, zawczasu złożmy hołd i podziękowanie wynalazcom panaceum fletowego!...

Po nich pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie wynalazcy... kałamarza redaktorskiego. Chcąc ocenić całą doniosłość tego genialnego pomysłu, trzeba się nań nie z naszego zacofanego, ale z postępowego amerykańskiego zapa-

trywać stanowiska. Nasze redakcyje, nie mogą wytrzymać najmniejszego porównania z amerykańskimi. U nas niezadowolone z dziennika, objawia się przez, mniej więcej, nieprzyzwoite protesty w innych dziennikach, przez proces a w najgorszym razie przez bezkrwawy pojedynek. — tymczasem w Ameryce przychodzi ono osobiście, na dwóch nogach do redakcyi, z grubym sękatym kijem w garści, z rewolwerem w kieszeni i żąda dowolnej satysfakcyi lub samemu wymierza sprawiedliwość. Otóż wobec tak wysoko pojętych i uorganizowanych stosunków dziennikarskich, pomieniony wynalazek ma wartość nieocenioną; nowy bowiem kałamarz redaktorski posiada tę własność, że maczając w nim pióro, naciska się niem jednocześnie sprężynkę. Na tychmiast w całej redakcyi uderzają na gwałt dzwonki alarmowe elektryczne, a rewolwer nabity sam wpada w rękę redaktora. Niezadowolone skonfundowane cofa się za drzwi, a następnie zjeżdża zwykle na łeb ze schodów, i... już!

W tej Ameryce, bo nietylko kałamarze redaktorskie ale wszystko bywa piramidalne, nie wyjmując nawet wymiaru sprawiedliwości. W New-Yorku niedawno temu sądzono niejakiego Geyera, oszusta niemiecko amerykańskiego, to dosyć powiedzieć. Z każdego procesu skazano go na najniższą karę, bo na rok więzienia i 100 dolarów grzywny; ale ponieważ tych procesów miał tylko... 2,700, więc z sumiennego obliczenia sędziego wypadło, że obżałowany ma zapłacić 270,000 dolarów i odsiedzieć 2,700 lat w kozie...

Nie apelował nawet od tego wyroku, w przekonaniu, że władze sądowe będą się starały wszelkimi siłami uprzyjemnić mu życie, aby o ile możności jak najwięcej stało się zadość ich werdyktowi.

Jakoż więźniowie amerykańscy żyją sobie lepiej i weseliej, niż bardzo wielu u nas w Europie ludzi nieposzlakowanych i na zupełnej swobodzie żyjących. Niedawno temu np. w więzieniu w Saint-Quentin odbył się bal kryminalistów. Kilka numerów więziennych złączono, zafronterowano podłogi, ściany ubrano w festony z kwiatów i błyszczące kinikiety, i zabawa trwała całą noc: tańczono do upadłego, chociaż płec piękną zastępowali mężczyźni w suknie kobiece przebrani... Niejeden z europejskich biedaków gotówby namiętnie po to tylko wyemigrować do Ameryki, żeby się dać zamknąć w więzieniu, którego mieszkańcy wyprawiają sobie lusztki, jakich on w życiu swoim nie zaznał...

Wynalazczy geniusz naszego wieku traci nieco na swej aureoli, wobec uparcie powtarzanego aforyzmu: „nic nowego pod słońcem!... Oto naprzykład najnowszy wynalazek wojenny: proch bezdymny, nie jest nowym wynalazkiem: kłusownicy bowiem, którym na tem zależało, oddawna już używają takiego prochu. Biorą oni proch zwyczajny, zawiązują go w kawałek tiulu, następnie szczelnie i dość grubo oblepiają ciastem, i wsadzają w piec piekarski. Gdy się takie ciasteczko upieczę, proch stanowiący jego rdzeń, nie tracąc nic na sile, staje się zupełnie bezdymnym i najmniejszego huku nie wydaje.

Sentencya, według której „wszędzie dobrze ale najlepiej w domu“, nie należy do tych, któremi się rządzi cesarz Wilhelm II-gi: zamiłowanie w wycieczkach zagranicznych zdaje się panować u niego nad wszystkimi innymi skłonnościami. Dopóki ks. Bismark uprzejmie i skwapliwie brał na siebie cały trud rządzenia, podróże cesarza można było tłumaczyć młodzieńczą werwą, która potrzebowała koniecznie czemś się zająć, w czemś się objawić; — od czasu jednak ustąpienia żelaznego kanclerza, po którym ostatecznie musiała, na razie przynajmniej, powstać dotkliwa próżnia w machinie rządowej, można było przypuszczać że wrodzona ruchliwość i potrzeba działalności u młodego monarchy, w innym zwróci się kierunku. Tymczasem stało się inaczej.

Cesarz nie porzucił swego upodobania i ciągle uprawia wycieczki, które nie zawsze jakimiś wyższymi politycznymi racjami usprawiedliwić się dają. Do takich należy, między innymi, obecna podróż do krain skandynawskich, druga już w ciągu lat dwóch.

Cesarz odwiedził naprzód króla duńskiego, ale nie w Kopenhadze, tylko w jednym z zamków jego na prowincyi; ztąd nie mają Niemcy racyi cieszyć się z lepszego przyjęcia swego monarchy w Danii, aniżeli za pierwszą jego wizytą; duńczycy prawie go tym razem nie widzieli, a zresztą, może się ludźmi, że po ustąpieniu Bismarka, łatwiej wytargują od Niemców Szlezwik północny.

Wróciwszy z Norwegii, cesarz znów ma jechać zaraz do Anglii, i to prawie incognito, dla odwiedzenia królowej Wiktorji i obejrzenia mostu na zatoce Forth w Szkocyi. W Londynie wcale nie będzie.

Tymczasem parlament niemiecki d. 2 b. m. odroczył się aż do 18 Listopada, uchwalivszy wszystko, czego rząd sobie

zyczył; więc i pomnożenie armii, i kredyty na to pomnożenie i na wydatki kolonialne, i ustawę o sądach przemysłowych, i wszystkie inne rzeczy...

Obecnie najcelniejszym przedmiotem zajęcia opinii publicznej w Niemczech jest ugoda anglo-niemiecka o Afrykę, i — postanowione ufortyfikowanie Wrocławia.

Towarzystwo kolonialne niemieckie, któremu ugoda z Anglią ogromnie podcięła skrzydła, dało wyraz swemu niezadowoleniu na ostatniem zebraniu jego akcyonaryuszów. Sens tych rezolucyj jest taki, że Towarzystwo uznaje korzyści wypływające z ścisłego odgraniczenia interesów niemieckich w Afryce od angielskich, ale nie może nie stwierdzić, że korzyści te za drogo zostały okupione.

W Serbii zaczyna znów podnosić głowę stronnictwo postępowe, z którym zdaje się iść ręka w rękę stronnictwo liberalne. Dzienniki liberalne potępiają z kretesem rządu radykalistów. Znosi się tutaj na wewnętrzne różnych prądów zapasy.

Na Krete znów odżyło powstanie. Hasło do niego dał nowy przepis, według którego dziesięciny miały być płacone na wyspie nie w naturze, lecz w pieniądzech. Turcy cofnęli ten przepis, ale to już nic nie pomogło; bandy zbrojne zbierają się w górach, a zasilają je oddziały nadciągające z Grecji, gdzie znów rozbudziła się agitacja za oderwaniem Krety od Turcyi. Znów krew na niespokojnej wyspie popłynie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W dniu 2 b. m. J. E. ks. Arcybiskup warszawski dokonał aktu poświęcenia statuy Matki Boskiej przy ulicy Chłodnej, wzniesionej kosztem p. Lentzkiej. Po poświęceniu J. E. Arcypasterz miał mowę do licznie zgromadzonego ludu, w której podniósł zarówno ofiarność fundatorki, jakoteż starania miejscowego proboszcza ks. kanonika Brzeskiego i pracę artysty-rzeźbiarza p. Prószyńskiego.

Otrzymujemy ze Szczuczyna (gub. Łomżyńska) list następujący: „Szanowny Redaktorze! Proszę, jeżeli łaska, o pomieszczenie w „Roli“ próby następującej treści:

„Król Jan Sobieski wnosząc w wielu miejscach świątynie na podziękowanie Panu Bogu za odniesione zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem, ulokował 200,000 ówczesnych złotych polskich na majątku Szczuczyn należącym do kanclerza Szczuki, zobowiązując tego ostatniego, aby za sumę wyżej wspomnianą wystawił w posiadłości swej kościół. Jakoż Szczuka, spełniając wolę króla, wznosił świątynię, oraz gmach piętrowy, gdzie przez długi czas istniały szkoły utrzymywane przez X. X. Pijarów. Kościół szczuczynski nie jest parafialny lecz stanowi filię parafji Wąsosz. Otóż pomimo podtrzymywania go z drobnych i nielicznych ofiar biednej ludności okolicznej, kościół wspomniany wymaga nieodzownie gruntowniejszej reparaacji. Szczególnie zaś zachodzi potrzeba odrestaurowania wielkiego ołtarza, wymalowania lub przynajmniej wybielenia wewnątrz, a wreszcie nowego organu i posadzki. Udaję się tedy, za pośrednictwem „Roli“, z najpokorniejszą prośbą do najbliższych i najdalejszych krewnych Sobieskich i Szczuków o pomoc w podtrzymaniu starożytnej świątyni.

Rządca kościoła Szczuczynskiego
ks. Józef Sedorowicz.

O cudownem zjawisku w Castel-Petroso podaje korespondent rzymski, jednej z gazet warszawskich, a za nim powtarza „Przegląd Katolicki“, następujące wiadomości:

„Wspomnieliśmy wam o cudownem zjawisku w prowincyi Campobasso, między Rzymem a Neapolem, w pobliżu włości Castel-Petroso, na stromem urwisku Appeninów *Ceca tra Santi*. W Bononii założono umyślnie dziennik zwany *il Servo di Maria*, poświęcony całkiem temu przedmiotowi i zbierający składki na kościół, który ma tam stanąć. Pierwszy kamień tego kościoła miał być położony w Maju; ale uroczystość odroczone i ma się odbyć przed Św. Piotrem z udziałem bardzo wielu dostojników kościelnych. Streszczam poniżej, co o tem piszą dzienniki katolickie półwyspu.

„Zjawisko pod Castel-Petroso powtarza się często, a świadkowie onego do wszystkich stanów społeczności należący, liczą się już na setki. Najświętsza Panna zjawia się na różnych punktach urwiska, często jako matka Bolesna z sercem przeszytem siedmiorgiem mieczów, klęcząca nad ciałem Boskiego Syna, zdjętego z krzyża, jak to bywało z początku, — często zaś także w postaci, w jakiej Niepokalane Poczęcie malują. Ma znów i węża pod stopami, gwiazdy wokoło oblicza, jak w widzeniu Św. Jana, a światłokrąg, wieńczący jej skronie, oślepia jak słońce i rzuca odbłask na okoliczne góry. Nieraz przy niej pokazują się znaki i godła jakies

tajemnicze i niezrozumiałe dla tłumu, a głównym uczuciem, jak piszą włoskie katolickie dzienniki, co wtedy ogarnia ludzi patrzących na cud, jest strach niewymowny i wszechwładny, strach jakiego ludzkość dozna na Sądzie ostatecznym, kiedy ujrzy Syna Człowieczego przybywającego na obłokach. Bardzo wiele osób, tak mężczyzn jako i kobiet, traci przytomność i mdleje, kiedy Bogarodzica staje na skale. Rzesze wołają, że to „bezprzykładne, a powtarzające się dziwo jest wieszczbą wielkich wypadków. Pielgrzymki do tego niedawno nieznanego urwiska mnożą się a mnożą“.

Przewlezenie zwłok Mickiewicza. O odbytej w dniu 4 b. m. uroczystości pochowania zwłok Mickiewicza w Krakowie na Wawelu, dzienniki tutejsze podają następujące szczegóły: W dniu przybycia zwłok już o godzinie 6-tej rano wszystkie place i ulice które miały pogrzebowy miał postępować zapelnily się tłumami publiczności. Następnie zaczęły napływać deputacje — każda z wieńcami. Przy wejściu do katedry oczekiwała kapituła z Księciem Kardynałem Dunajewskim na czele, dalej rodzina Mickiewicza, marszałek krajowy hr. Tarnowski wraz z członkami wydziału krajowego, wielu posłów do sejmiku i rady państwa i t. d.

O godzinie 9 tej rozpoczęły się modły pogrzebowe poczem w krótkich słowach, przemówił marszałek krajowy, podnosząc wielkość i geniusz poety. Z odezwaniem się dzwonów w kościółku Św. Floryana, cały wspaniały orszak zaczął postępować wolno ku Wawelowi ulicami przybranymi w zieleń i różnokolorowe chorągwie, festyny, dywany oraz girlandy z świeżych kwiatów. Pochód otwierała muzyka miejska krakowska. Następnie szedł pluton straży ochotniczej ogniowej, dalej deputacje, a dalej jeszcze olbrzymi orszak duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wraz z kapitułami trzech obrządków, którym przewodniczył ks. Arcybiskup Isakowicz. Za duchowieństwem szedł wspaniały karawan, zaprzężony w sześć koni, a za karawanem postępowała rodzina poety, marszałek krajowy, wielu dygnitarzy i cały zastęp różnych osób dostojnych oraz przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Po przybyciu przed kościół Maryacki odezwał się śpiew „Lutni“ lwowskiej, a gdy zwłoki zdejmowano z karawanu, przemówił p. Lewicki. Następnie gdy trumnę złożono na schodach głównych — wygłosili mowy p. p. Asnyk i St. br. Tarnowski, a po ustawieniu zwłok na katafalku w nawie głównej — przed kaplicą Św. Stanisława — rozpoczęło się właściwe nabożeństwo żałobne. Po skończeniu modłów i wypowiedzeniu przez księdza prałata Chotkowskiego mowy pogrzebowej, trumnę przeniesiono do krypty, gdzie weszli tylko Książę Kardynał Dunajewski, z przedstawicielami duchowieństwa, rodzina, marszałek krajowy i kilku dygnitarzy, a o godzinie 3-ciej zwłoki Mickiewicza — umieszczone na sarkofagu, — spoczęły na wieczne czasy na Wawelu.

Żydzi na wsi. Gazety ruskie podają w dalszym ciągu wiadomości dotyczące roztrząsania, przez władze ministerjalne, projektu obostżenia przepisów majowych z roku 1882, zabraniających żydom mieszkac po wsiach i władać ziemią. Między innymi zaś, dziennik „Nowoje Wremia“ donosi iż zostaną wkrótce zrewidowane tranzakcje na mocy których grunta i sadyby włościańskie przeszły wbrew prawu do rąk żydowskich. Nadto, na przyszłość przekroczenie przepisów tamujących żydom pobyt na wsi, będzie pociągało za sobą odpowiedzialność karną, podczas gdy dotąd (według wyjaśnienia senatu) stosunki te roztrząsane być mogły jedynie w drodze cywilnej.

W sprawie subjektów felczerskich. Wspomnieliśmy niedawno o artykule pomieszczonym w „Dzienniku dla wszystkich“, w którym autor przedstawiał w nader czarnych barwach położenie materyalne subjektów felczerskich. Czyniąc wszakże tę wzmiankę, byliśmy niemal pewni, iż nastąpi w tej kwestyi wyjaśnienie właściwe i tak też się stało. W temże samem piśmie, — jak się domyślać należy — Urząd Starszych zgromadzenia felczarów zainteresowany bardzo naturalnie tą sprawą, wyjaśnia iż płaca subjekta i p. o. pomocnika felczarskiego, wynosi miesięcznie od 8 do 15 rubli, stosownie do uzdolnienia subjekta i dochodów jakie razura przynosi. Oprócz zaś tego wszyscy subjekci otrzymują całodzienne utrzymanie, składające się ze śniadania, objadu i kolacyi przy wspólnym stole, czyli otrzymują jedzenie to samo jakim żywi się cały dom pryncypała. Położenie przeto tej klasy pracowników, nie jest wcale tak złem i rozpaczliwym, jak to było przedstawionem w pierwszym artykule „Dziennika dla wszystkich“, a co z zasady bezstronności, wypada nam zaznaczyć.

Sklepy chrześcijańskie. W jednym z miasteczek prowincjonalnych jest do odstąpienia sklep chrześcijański z towarami łokciowym i kolonialnym. Ponieważ właścicielka chciałaby otworzyć sklep w innem mieście i na większą skalę, a tego jaki ma obecnie nie radaby w żadnym razie oddać w ręce żydowskie, prosi nas przeto o podanie w „Roli“ wiadomości niniejszej. Sklep o jakim mowa istnieje już lat kilka i powodzenie, nawet bardzo dobre, ma zapewnione. Może on też dać dostateczne utrzymanie rodzinie. Kapitału dla nabycia sklepu potrzeba około 2,000 rubli.

Nowości wydawnicze. Dr. Fabian wydał w osobnej broszurze odczyty swoje miane na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych p. t.: „Hypnotyzm w nauce, a w praktyce“.

Wyszła z druku broszurka p. t. „Busko“. Autorem broszurki jest Dr. Józef Grabowski lekarz zdrojowy.

Z prasy. I „Biesiada Literacka“ zapłakała łzą rzewną nad upadkiem „Kłosów“, uderzając wraz z innymi pismami na szkaradną „złość ludzką“, wyobrażeniem której naturalnie jest „Rola“, i która też „najwięcej zaszkodziła“ tygodnikowi p. Löwenthala. „Kiedyś — mówi „Biesiada“ — owa złość ludzka będzie sądzona dokładniej niżby się to dziś dokonać mogło (!!)“.

Jak tam ta „złość ludzka“ i przez kogo będzie sądzona, jak również, czy naprawdę będzie ona tylko za „złość“ uznana, tego jeszcze nie wiemy i tego sama „Biesiada“ nie umiałaby niezawodnie bliżej określić. Ale że *obuda* w słowie drukowanym powinna być i dziś, i „kiedyś“, i zawsze, i wszędzie sądzona z całą surowością, o tem p. Maleszewski winienby wiedzieć bardzo dobrze. Tymczasem popełnia on właśnie ten grzech karygodny, bo gdy w duchu cieszy się i weseli, że mu się jeden z konkurentów przewrócił, — w piśmie natomiast udaje że ociera łzy po nieodżałowanym koleźce. Brzydkie to, bardzo brzydkie — i pismu zwłaszcza stojącemu na gruncie chrześcijańskim, (a oplakującemu stratę organu żydowskiego) taktyki takiej używać się nie godzi.

W ogóle zresztą, nie możemy pojąć, dlaczego ci wszyscy panowie „publicyści“, którzy nad „ubytkiem organu polskiego“ boleją i szlochają najgłośniej, nie wspominają nic o tem, że pan Löwenthal miał wszelką możność utrzymania przy życiu koncesyi na „Kłosy“ i że sam, z własnej woli, utrzymać jej nie chciał. Kiedy bowiem kilku literatów czyniło mu poważną propozycję nabycia lub wydzierżawienia pisma, p. Löwenthal uznał za właściwe ofertę tę odrzucić, a „złać się“ natomiast z „Tygodnikiem Ilustrowanym“ i koncesję wraz z „Kłosami“ — pogrzebać. Widocznie p. Löwenthalowi idzie tak samo o „dobro piśmiennictwa polskiego“ (choć się na niem oplakiwany biedaczek milionów dorobił) — jak owym panom dziennikarzom — o prawdziwe i sumienne informowanie publiczności.

Z teatru i muzyki. W „Ziarnie“ podniesioną została myśl otwarcia w Warszawie stałego teatru ludowego, przeznaczonego dla ludności robotniczej.

Artyści opery warszawskiej zajęci są próbami z opery Marchetti'ego p. t. „Ruy-Blas“.

Według krążących w sferach teatralnych pogłosek, p. Marcello ma usunąć się ze sceny warszawskiej i przenieść na stały pobyt do Lwowa.

Stały teatr w Łodzi ma podobno widoki rychłego urzeczywistnienia.

Zmarli: Ś. p. Ks. Jacenty Wroński, proboszcz parafii Swierże, w gub. Radomskiej, kapłan szanowany powszechnie i żarliwy wielce w służbie Bożej pracownik — zm. w 77 roku życia a 49 kapłaństwa, pozostawiając ogólny żal po sobie.

Ś. p. Wanda Miller-Czechowska, utalentowana śpiewaczka dramatyczna, urodzona w Warszawie — zm. we Włoszech w okolicy Neapolu, gdzie mąż jej, p. Silwestri, miał posiadłość ziemską.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

10 Lipca 1890.

Z New-Yorku donoszą znowu o podwyżce cen, a takie same wiadomości nadchodzą z rynków zbożowych europejskich. Na poblizszych targach, mianowicie w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu płacono również ceny wyższe, niż w tygodniu poprzednim, a na targach warszawskich stan rzeczy — tak się przedstawia:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.85—6.00. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.80—4.90. Owies jak tygodniu poprzednim: 3.00—3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 104—106, średnią 98—101, ordynaryjną 92—94 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—85, średnie 76—80, ordynaryjne 72—74. Owies wyborowy 86—90, średni 79—85, ordynaryjny 72—75 kop. za pud.

W Odessie pszenica sandomierka biała 90—98, ozima żółta 86—90, girka 79—92. Żyto 60—68. Owies 70—82 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 26m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.70—2.72. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,40 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie dość słabe. Za rafinadę płać 3 15—3.20 za kamień 24 funtowy. Urodzaj buraków w ogólności jest dobry.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem, podobnie jak w tygodniach poprzednich, żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jan Bil.. w W. — Wszystkim łaskawie zjednanym abonentom wysłaliśmy „Rola“ bezwzględnie po otrzymaniu listu Szanownego Księdza Dobrodzieja. Za pamięć, życzliwość i poparcie dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. J. Brzostowski. — „Przegląd Katolicki“ zaprenumerowany. Reklamacyę zakomunikowaliśmy. Dwa numery „Roli“ wysyłamy powtórnie.

Pani A. Z... w Warsz. — Ogłoszenie pomieścimy bezpłatnie; więcej nad to nie zrobimy w tej chwili nie możemy.

P. A. B... 102. — Wierszyk pomieścimy; uprzedzamy wszakże, iż przyjętych poprzednio mamy zapas znaczny.

P. Cez. Koczyński p. Tomaszpol — Nr 25 wysyłamy powtórnie. Jak dawniej tak i dziś „Rola“ jest wysyłaną jak najregularniej w każdą Sobotę.

P. Przes... w Warszawie. — Za zwrócenie uwagi na „list“ wiadomy dziękujemy uprzejmie.

Pani L. P... w Kł.. — Prosimy o zgłoszenie się do Redakcyi przy pierwszej bytności w Warszawie. Żądanej książki z powodu zupełnego jej wyczerpania w handlu, przestać nie możemy.

P. Bolesławowi Pol... w Rz... — A nam się zdaje że, względnie do tej krzywdy, jaką bez wyznaczenia wyrażają społeczeństwu naszemu, „Rola“ jest dla nich jeszcze zbyt łagodną.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-12)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-33)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-15)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

OGŁOSZENIA.

271-26-13
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWY I OLEJE
wszelkich gatunków
ORAZ
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-27)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-52-2)

Główny Skład Dywanów
Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-27)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ

1-19. Marszałkowska 1-19.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-21)

272-25-11
Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: **Oliwe**,
oraz wszelkiego
rodzaju **Oleje**,
roślinne i mine-
ralne dla po-
trzeb techniki
i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH

I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-21)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-21

Medal
Srebrny

Odnaczony na Wystawie prze-
mysłowo-rzemieśl. w Muzeum
Przemysłowym w 1890 r.

Medal
Srebrny

MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH

L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały fran-
cuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ żakietowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na ządanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-18)

Farby olejne, Lakier, Zaprawy, do podłóg, ludygo-Karmin do bie-
lizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po
cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-2

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasieńskiego.

278-12-11

	<p>ŻNIWIARKI i KOSIARKI FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ Adriance, Platt & Co, uznane na wszystkich konkursach za najlepsze, najłżejsze i najtrwalsze, MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe, MANEŻE, WIALNIE konne, MŁYNIKI, SIECZKARNIE, SZARPACZE, GNIOTOWNIKI, SZRÓ- TOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe, KULTYWATORY, PŁUGI i t. p., wyrobu zakładów Towarzystwa Przemysłowego „Lilpop, Rau i Loewenstein” GRABIE KONNE „TIGER“ fabryki STODDARD & Co, WIALNIO-MŁYNIKI RÖBERA, TRIEURY MAYERA, Pług i Siewniki rządowe Rud. Sacka, oraz wszelkie MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE wypróbowanej dobroci poleca:</p>				
	<p>W. LILPOP, w WARSZAWIE, Ś-to JERSKA Nr. 10.</p>				

F. JERCHO I S-KA
 MARSZAŁKOWSKA Nr. 120
 W WARSZAWIE.
Skład Obić Papierowych

321-12-9

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNIA
CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI
A. TARNOWSKI
 Marszałkowska 114 — Złota 9,
 poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefron-
 towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (301-26-2)

Nr. 18. Erywańska Nr. 18. róg Marszałkowskiej Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853. Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY
WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC
J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. Opakowanie po cenie kosztu.—Cenniki na żądanie wysyła się franco. — P. P. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wy-
 łączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. (375-6-3)

FABRYKA
Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralej Nr. 753 |16|
od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).

W *St. Petersburgu* na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.

W *Moskwie* na *Kuźnieckim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.

W *Charkowie* na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczenki*.

W *Odessie* na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.

W *Wilnie* w magazynie *W-go Tad. Odyńca* ulica *Wielka 85*.

W *Tyflisie* na ul. *Dworcowej* dom *W-nej Jarolowej*.

W *Rydze* na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „UI“*.

W *Kijowie* na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcińczyka*.

W *Żytomierzu* u *W-go Rossi*.

W *Lublinie* w magazynie *W-go A. Marcińczyka*.

W *Kaliszu* u *W-go M. Landau*.

W *Konstantynopolu* na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niznym Nowgorodzie*, *Samarze*, *Połtawie*, *Kijowie*, *Elizabetgradzie*, *Irbicie* i t. d.

Otworzonym nadto został *Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby* firmy *J. Fraget* w *Warszawie* na *Krakowskiem-Przedmieściu*.

318—8—6

„PLUTON”

Kawa palona.
Kawa zołędziowa.
Kawa żytnia.
Cykorya własnego wyrobu.
Cykorya ligowa.
Warszawa, ulica Chmielna 14.

(368-4-4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Józefa Czubalskiego

Miodowa Nr. 17 (dom W-go Lessera)

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Klientellę, że w dniu 21 b. m. otworzył przy ulicy *Nowo-Senatorskiej* pod № 9, obok gmachu *Teatru, Filii*, do której z dniem 1 *Października* r. b. *Magazyn* całkowicie przeniesionym zostanie.

371—4—3

Józef Czubalski.

Wielki medal srebrny



**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**
polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
w **Warszawie Plac Bankowy.**
Cenniki franco i gratis.

269—20—13

Kontrakty na Stemplach

na wszelkie sumy, na najem lokalów, ułożone przez jednego z najpierwszych prawników warszawskich, wydał staraniem swoim *Skład Papieru, Weksli i Stempli*

St. Winiarskiego

w *Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 58.*

366—4—4

Nowo-otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
P. Krępski

w *Warszawie, ulica Kotzebue Nr. 11. Hotel Brühlowski*

Ma honor polecić względem *J.W. i W.W. Panów* swój *Magazyn* zaopatrzony w nader gustowne materiały *angielskie, francuskie*, jako też i *krajowe* z najcenniejszych *fabryk*.

Wykonanie szybko i wykończenie bardzo staranne.

Ceny przystępne.

334

10-7

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w *Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.*

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty *tapicerskie i dekoracyjne*, podług najświeższych *żurnali* (265-13-1)

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

zawiadamia interesowanych, że stosując ceny wyrobów Rektyfikacyi Warszawskiej do cen surowej okowity, bezwzględnie na wysoką dobroć takowych i bezwzględnie na znaczne koszty przy ich wyrobie ponoszone, postanowiło ceny wyrobów **Rektyfikacyi Warszawskiej** przy ulicy Dobrej pod № 18 egzystującej

znacznie obniżyć od 1-go Lipca r. b.

o czem szczegółowe cenniki, od dnia tego obowiązujące, każdego bliżej poinformują.

Niezaprzeczonym dowodem wysokiej dobroci wyrobów Rektyfikacyi Warszawskiej oprócz ogólnego uznania są dwa medale, któremi w tak krótkim czasie wyroby te zaszczycone zostały, mianowicie **srebrnym wielkim** na wystawie paryzkiej 1889 roku i **złotym** na wystawie Muzeum Przemysłu w Warszawie 1890 roku. (382-3-2)

GRABIE KONNE „TIGER“

Z ZĘBAMI, NOWEJ, ULEPSZONEJ KONSTRUKCYI,

Oryginalne Amerykańskie,

Z FABRYKI J. W. STODDARD & CO DAYTON OHIO

o r a z

DAJĄCE SIĘ DO NICH ZASTOSOWAĆ **SIEWNIKI DO KONICZYN i ZBÓŻ**

POTRZĄSACZE DO GIPSU

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, ulica Miodowa Nr 4.

360-4-3

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa.

Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kotder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.**

Ceny Fabryczne.

Cenniki na żądanie.

(362-4-4)



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą
J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturowe od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glausowane „ 25 „ „
Obicia gobelinowe i kretonowe „ 10 „ „

Znaczny zapas Obić: złożonych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-7

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

Sprzedaz na raty
po Rs. 1 na tydzień.



Warszawska Fabryka
MEBLI GIĘTYCH PATENTOWANYCH
WILHELMA GEBETHNERA

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 8.

TELEFON Nr. 630.

Poleca meble gięte, sposobem patentowanym wyrabiane, odznaczające się od innych mebli tego rodzaju nadzwyczajną siłą konstrukcyjną a tem samem trwałością oraz pięknymi formami i starannem wykonaniem. Z dniem dzisiejszym wprowadzoną została w kantorze fabryki sprzedaż mebli na raty, po Rs. 1 na tydzień.

Sprzedaz na raty
po Rs. 1 na tydzień.



ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. KOSTKI i MULLERTA

DAWNIEJ K. BEYERA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WPROST SASKIEGO PLACU.

Otwarty od godziny 9 rano do 6 wieczór.

359-6-4

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reparaacje takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-6)

DOM BANKOWY
RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-52-28

BILARDY

nowe, urzędowej roboty, są do sprzedania; za rozmiar, akuratanne wykończenie i dobroć dodatków poręczam. Polecając się względem Szanownych Panów, pozostaję z poważaniem

A. Turski, Podwał Nr. 13.

393-3-2

Zawiadamiam niniejszym JW. i WW. Panów, że **MAGAZYN OBUWIA** po ś. p. **Julianie Machowskim**, ojcu moim, w Hotelu Europejskim, przy ulicy Czystej, egzystujący, z dniem 1 Czerwca r. b. objąłem na siebie i takowy z całą sumiennością prowadzić nadal będę. Z czem polecam się łaskawym względem JW. Panów.

Pozostaję z należnym szacunkiem

JULJAN MACHOWSKI

SYN.

(365-6-5)

Hotel Europejski, Czysta № 1.

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33

drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-8)

ZAKŁAD TAPICERSKI I MAGAZYN POŚCIELI K. SZWEMBERGER

w dniu 6 Lipca przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat pod Nr. 49, gdzie Zakład 6-tej Marty.

Magazyn został znacznie powiększony i zaopatrzony w wielki wybór pościeli, łóżek żelaznych fabr. Gostyńskiego po cenach fabrycznych — z czem się polecam. (402-6-1)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE
ulica Miodowa Nr. 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepszą oliwę do smarowania maszyn v. Oleonafte w beczkach wagi około 13, 7 i 3 pudów, po Rs. 2.40 za pud, oraz najlepsze smarowidło do wozów po Rs. 2.50 za pud.

Pasy do maszyn z renomowanej fabryki J. Wegnera po cenach ściśle fabrycznych.

Worki zbożowe w większych ilościach po cenach fabrycznych, w dwóch gatunkach, po Rs. 55 i drelichowe po Rs. 70 za 100 sztuk, w mniejszych ilościach po 5 kop. na sztuce wyższych.

Turnipsy angielskie, rzepę ścierniskową i gorczycę białą do wysiewu na obecną porę.

Pochodnie v. Kagańce naftowe z knotem niespalnym, do wyjazdu podczas ciemnych nocy, niegasnące przy silnym wietrze i deszczu, najpraktyczniejsze ze wszystkich systemów, po Rs. 9.

Mydło rezolujące dla koni, w dwóch wielkościach, po Rs. 1.25 i 2.50.

Nieźródnane w działaniu, oryginalne wialnie „IDEAL“ i młynki „TRIUMPH“, z fabryki C. F. Robera Synów (wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i ościenne gubernie Cesarstwa).

Oryg. amerykańskie Szufle konne „Columbus“ Nr. 3, w tych dniach z Ameryki otrzymane, znajdujące szerokie zastosowanie do kopania ziemi, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów, do wyrównywania kretowisk i t. p., na łyżwach po Rs. 29 i bez łyżew po Rs. 26. Pierwsze z powodu lżejszego chodu i większej wytrzymałości, mniej się bowiem zużywają. są więc zalecenia godne.

401-2-1

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najwspanialszych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męskich, damskich i dzieciennych, Kamizolek, Chustek, Halek i Koszułek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi.

Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.

PAROWA FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

WARSZTATY MECHANICZNE

Józefa Kwiecińskiego

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868

w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i mosiężne a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do wozów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacje. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-3-1)

Jest zaraz do oddania

DZIERŻAWA MAJĄTKU

Rozległość wólk 13, z obsiewem, maszynami i inwentarzem. Łąk morg, n. m. 18, gruntów ornych m. 200, w tem 2/3 gruntów ściśłych, reszta lżejsze i lekka żytnie, pozostałe zaś są to grunta pod lasem i zarosłami, z licznym pastwiskiem przydatnym na produkcję nabiółową, w pobliżu mniejszych miast, w odległości 5 w. od st. kol. Petersburakiej Czyżów. Wysiew siewnikiem niekompletny, żyta korey 60, owsa korey 65, kartofli korey 65 i koniczyzny 1/4 k. na produkcję, reszta zaś na swoje potrzeby. Budowla na krestencę i dom mieszkalny, są nowe. Zasiwy są w stanie zadawalniającym. Dzierżawa może być oddana na lat 6 do 9, wypłata dzierżawy roczna. — Blizsze szczegóły u właściciela w Dąbrowie Wielkiej. (395-1-1)

MAGAZYN MEBLI
K. DZIEGIELEWSKI i S-ka
Ś-to Krzyzka Nr. 5.
polecą wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie. (277-12-9)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze polecą o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (322-12-9)

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56. (234-26-8)

Laboratoryum Chemiczne

oraz

Pralnia i Farbiarnia

Nr. 37. Nowy-Świat Nr. 37.

polecą papier „ORION“ niszczący muchy, komary, motyle i t. p. Cena kop. 25 za paczkę. Sklepom chrześcijańskim na prowincyi, odstępuje się znaczny rabat. Z. Lesiński.

304-3-3

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dojrzałości i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



301-52-11

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicykle od rs. 100 polecają:

JAN HILKNER I S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Cooper w Coventry.

400-10-1



Dostawcy Dworu  **NAJWYŻSZEGO**

C. & J. BEKKER

Fabryka Broni Palnej

Głz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjk salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-1)

Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. i A. ASŁANIOWI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i WW.PP. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparciu kupującej publiczności. **Fabrykanci Bracia Asłanidzi.**

343-12-7

FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH

JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,

ulica Nicolaia Nr. 8.

Wykonuje Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbce, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancerzem wykonują tylko na obałunek.

CENY NIZKIE. — WYRÓB DOBRY.

373-12-2

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-33)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA

376-3-3

W SOSNOWICACH.



Reprezentant



M. STANKIEWICZ

w Warszawie, Wierzbowa Nr. 1, na I piętrze

zawiadania że otworzył

KANTOR I STAŁĄ WYSTAWĘ

WYROBÓW TEJŻE FABRYKI

i poleca a mianowicie:

Szkła dęte, Kryształ, Serwisy stołowe, Przybory lampiarskie, Szkło galanterijne, kolorowe, dekorowane, Szyby lagrowe, deseniowe, kolorowe i ozdobne do domów, pałaców i kościołów. Zamówienia na takowe przyjmuje i wykonuje szybko po cenach ściśle fabrycznych.

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“,

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30.

(210-15-15)

Treść numeru: Sprawa żydowska w Galicji. I. przez Dra S. P. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna przez Itama (dok.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piastra, XX. — Dawniej i teraz, (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań“ — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst, przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Доволено Цензурою. — Варшава 27 Іюня 1890 г.

(Drukarnia „WISŁA“ Nowy-Świat N-r. 61)